

MAŁGORZATA ŁUKASZUK
OSOBISTA MISJA WARSZAWSKA...

Moja pamięć przechowuje obraz „polonistyki w budowie”. Budowie dosłownej, wszak w 1999 roku, gdy po raz pierwszy przyjechałam z Lublina na Bielany, chodziłam po fundamentach, bo prace w kampusie trwały realnie. I budowie metaforycznej, bo pierwsze spotkanie w sali senackiej miało określić nie tylko miejsce kierunku w strukturze uniwersyteckiej, ale i dać zarys wartościowej oryginalności nowej polonistyki.

Przepraszam za prywatny, a zarazem nacechowany tytuł mojej wypowiedzi. Tytuł wszakże z wielu powodów nieprzypadkowy. Misyjność, czyli odpowiedzialne, ukierunkowane na zewnątrz działanie, oraz prywatność, czyli kontekst biograficzny, to dwa nie antynomiczne aspekty, które musiały cechować przede wszystkim rzeczywistych inicjatorów polonistyki bielańskiej, Tomasza Chachulskiego i Teresę Kostkiewiczową, ale także i mniej zaangażowanych uczestników. Jest i kolejny subtelny, osobisty trop. Bez jego przywołania tytuł mojej wypowiedzi nie będzie czytelny. Pisząc

o misyjności, oddaję przecież głos wybitnemu polonistce recenzującemu mój dorobek między innymi poprzez moją dziesięcioletnią obecność na polonistyce UKSW.

Zadziwiająco trafnie i jakże wymowne, bo z jeszcze większego oddalenia aniżeli moje, profesor Aleksander Nawarecki rozpoznał sytuację, w jakiej znalazła się zgromadzona na Bielanach „grupa ciekawych osobowości” w 1999 roku oraz w latach następnych. Fragment ten cytuję w całości, gdyż tylko w ten sposób ujawni się właściwy wymiar tego, co „osobiste” nie tylko w mojej, ale także w polonistycznej przygodzie profesora Uniwersytetu Śląskiego:

Misja warszawska

Choć biografia Małgorzaty Łukaszuk mocno wiąże się z Lublinem, to godne podkreślenia wydają mi się jej związki z Warszawą sięgające początku lat dziewięćdziesiątych XX w., kiedy przez dwa lata współpracowała z warszawskim „Tygodnikiem Literackim”, a zarazem zatrudniona była jako polonistka w Prywatnym Liceum Ogólnokształcącym. Ale to zaledwie preludium do trwającej w sumie 14 lat współpracy z Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. W roku 1999 podjęła tam pracę na ½ etatu w katedrze Literatury XX wieku i Katedrze Literatury Romantycznej, a od roku 2005 uzyskała tam stanowisko profesora nadzwyczajnego. Wiadomo, że praca

drugoetatowa bywa oceniana sceptycznie, jako ciężar umniejszający aktywność ściśle naukową. Taki zarzut w tym wypadku byłby niesprawiedliwy, nie tylko dlatego, że profesor Łukaszuk ograniczyła się do pracy w skromnym wymiarze połówki etatu i czyniła to w zgodzie z lubelskimi przełożonymi. Jej współpraca z UKSW zaczęła się w okresie, kiedy na miejscowym Wydziale Nauk Humanistycznych powstawał samodzielny Instytut Filologii Polskiej.

Młoda, bardzo młoda polonistka była w fazie inicjalnej i potrzebowała personalnego wsparcia, nic dziwnego zatem, że szukała jej w siostrzanej, starszej uczelni katolickiej. Na UKSW pojawili się wtedy dawni absolwenci i pracownicy KUL-u (między innymi Krzysztof Dybciak, Tomasz i Bernadetta Chachulscy), wsparci przez znakomitości z IBL PAN (Teresa Kostkiewiczowa, Zofia Stefanowska, Maria Prussak) oraz innych z uczelni krajowych (Piotr Mitzner z WST, Krzysztof Koehler z UJ), a nawet z zagranicy (Jan Zieliński). Nazwiska te spotykam wielokrotnie czytając „Ankiety osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie tytułu”, bo to stali współpracownicy Małgorzaty Łukaszuk.

Tej grupie ciekawych osobowości udała się rzecz godna podziwu – stworzyli od podstaw drugą polonistykę w stolicy obok UW (z którym pod pewnymi względami mogą rywalizować). Czas pokazał, że w Warszawie, w wolnej Polsce, podobna sztuka nie powiodła się nikomu innemu – ani Amsterdamskiego (ze wsparciem Sorosa), ani IBL-owi (mimo rozmaitych inicjatyw), ani

Wyższej Szkole Nauk Społecznych, nie mówiąc o wielu innych wyższych szkołach prywatnych działających w mieście. Prof. Łukaszuk ma w tym sukcesie jakiś osobisty wkład, nie tylko dydaktyczny, bo organizowała tam konferencje, pisała recenzje awansowe i wydawnicze, redagowała tomy (np. *Janusz Pasierb – poeta*, Warszawa 2003), ale co najważniejsze brała udział w powołaniu pisma naukowego „Colloquia Litteraria” (od 2006 jest członkiem zespołu redakcyjnego – koordynowała dwa numery), zaś w r. 2010 została członkiem zespołu redakcyjnego serii wydawniczej „Problemy romantyzmu”.

Dobitnie podkreślam owo dokonanie „misyjne”, bo początki polonistyki na warszawskich Bielaniach przypominają mi perypetie polonistyki sosnowieckiej z połowy lat siedemdziesiątych, która nabrała rozmachu, kiedy przyjechał tam z Lublina uczeń Zgorzelskiego – Ireneusz Opacki. Mój Mistrz przyniósł z KUL-u na Śląsk twórczego ducha i ufam, że coś podobnego, choć w skromniejszej mierze, udało się także prof. Łukaszuk.

„Warszawski” fragment jednej z pięciu recenzji dorobku naukowego, dydaktycznego i organizacyjnego, które sfinalizowały moje starania o stopień profesorski w 2016 zacytowałam z satysfakcją. Nie, nie miałam, z wielu przyczyn po prostu nie mogłam mieć tych zasług, o których w recenzji napisał Profesor. Biorąc jednak pod uwagę

charakter źródła, nie mogłam pominąć zyczliwości dla mnie jako „komponentu” nowo powstałej i wysoko ocenionej przez recenzenta polonistyki UKSW. Ale jest i drugi powód przywołania tego fragmentu i trwającej do dziś satysfakcji.

Bo, patrząc z kolejnego już dystansu, Aleksander Nawarecki nie mylił się. Związana od początku (z trudem, do dziś) z kulowską polonistyką, trafiłam na bielańską polonistykę w 1999 roku, a zatem naprawdę u jej początków właśnie dlatego, że byłam, w różnej formie i intensywności, wychowanką lubelskich Mistrzów: Czesława Zgorzelskiego, Ireny Sławińskiej, Mariana Maciejewskiego, Stefana Sawickiego, Władysława Panasa. I, najmocniej, Danuty Zamącińskiej (Paluchowskiej). Moja bielańska obecność miała związek z tymi nazwiskami, a więc z wyrazistą, wyjątkową postawą naukową i dydaktyczną.

Z perspektywy lat właśnie ta część recenzji – krytyczny, całościowy ogląd z koniecznego oddalenia sylwetki i dorobku skromnej polonistki – pokazuje rzeczy ważne dla mnie do dziś. Chodzi o dominanty aktywności polonistycznej tak oczywiste, że poddawanie ich parametryzacyjnym przemianom i pomniejszeniom wydaje się kolejną w humanistyce złą cezurą.

Powinam wszakże nieco skorygować wyrażenie, którego użył Nawarecki: „jakiś wkład osobisty” w sukces bielańskiej polonistyki to zarazem wkład osobisty w sukces polonistyki lubelskiej. Ale przede wszystkim powinam zmienić wektor wyrażenia: to sukces znakomitych polonistów lubelskich i bielańskich miał wkład w moje osobiste dokonania. Kilka przykładów.

Praca dydaktyczna, równoległe zajęcia na filologii polskiej IFP UKSW i KUL (wykłady, ćwiczenia, proseminaria, seminaria licencjackie i magisterskie; promocje i recenzowanie prac magisterskich i licencjackich), to dydaktyka wielopostaciowa, niekiedy nieuchronnie doraźna, ale ze znaczącym jej dopełnieniem na przykład w postaci tomu *Czytanie współczesności* (red. M. Łukaszuk, M. Peroń; Lublin 2010). Wzięłam do niego fragmenty rozpraw magisterskich powstałych pod moim kierunkiem. Scalone w książkę, znakomite próby pióra i intelektu młodych adeptów polonistyki lubelskiej oraz właśnie bielańskiej (Janka Falkowskiego czy Natalii Spychalskiej..), dały początek serii wydawniczej Katedry Krytyki Literackiej IFP KUL („*pisane, czytane*”), której kolejny tom ukazał się w ubiegłym roku.

Za kolejny z najważniejszych aspektów „wkładu osobistego” Profesor Nawarecki uznał prace organizacyjne. W istocie chodzi tu nie o mój skromny

udział w inicjatywach afiliowanych na Bielanach, ale o konkretne, ważne w środowisku, efekty tego udziału i, mam taką nadzieję, kontynuację. Od początku bielańska polonistyka to nie pojedyncze konferencje czy tomy, ale i cykle konferencyjne oraz wydawnicze. A z mojej perspektywy – wiązanie nie dwóch naukowo-dydaktycznych ośrodków uniwersyteckich, ale dwóch propozycji polonistycznych, oczywiście wyraziście się odróżniających, a przecież zarazem osadzonych w tej samej humanistycznej podstawie zapisanej w przysiędze doktorskiej.

Ta wspólnota spowodowała, że współredagowany przeze mnie tom *Janusz St. Pasierb – poeta* (wraz z Bernadettą Kuczerą-Chachulską i Marią Prussak, Warszawa 2003), pokłosie spotkania na UKSW inicjującego ważny cykl konferencyjny, po latach został dopełniony przez pisany pod moim kierunkiem doktorat Małgorzaty Peroń, *Plastyczna mapa świata. Poezja ks. Janusza St. Pasierba wobec sztuk wizualnych* (KUL 24 IX 2014). Tom *Czytanie liryki po Zgorzelskim* (red. Bernadetta Kuczera-Chachulska, Tomasz Chachulski, Warszawa 2010), będący inicjacją bielańskiej serii „Problemy romantyzmu”, kontynuowałam w lubelskiej, podwójnie rocznicowej książce (piętnasta rocznica śmierci i dziesiąta edycja konkursu im. Czesława Zgorzelskiego na najlepszą polonistyczną pracę magisterską) *Po Zgorzelskim*.

Pytania o przyszłość humanistyki (red. Małgorzata Łukaszuk, Wojciech Kaczmarek, Lublin 2017). I dalej: niewspółmierny do zasług rzeczywistych twórców i animatorów znakomitego pisma „Colloquia Litteraria” mój udział w jego powstaniu i rozwoju, to przygotowane przeze mnie trzy numery „lubelskie”: 2016 2/21 (Lubelska Szkoła Literaturoznawcza); 2014 2/17 (Marian Maciejewski); 2012 1/12 (Aleksander Wat); 2007 2/3 (literatura współczesna), a na koniec – opracowany tom *Studia teoretyczne i interdyscyplinarne (Theoretical and Interdisciplinary Studies)* w grancie „Colloquia Litteraria” w języku angielskim (nr 505/P-dun/2017; Działania Upowszechniające Naukę).

No i pointa mojej drogi naukowej: w serii wydawniczej „Problemy romantyzmu”, jako jej XI tom, z podwójnym miejscem wydania: Lublin-Warszawa, ukazała się moja książka „profesorska”: *Doświadczenie i hermeneutyka. Prace o polskiej poezji nienowoczesnej*, Lublin-Warszawa 2015.

I jeszcze jedną ważną, chyba najważniejszą rzecz Profesor Aleksander Nawarecki uchwycił w recenzji bielańskiego epizodu mojego dorobku. Polonistyka to nie tylko, a może w ogóle nie program. Polonistyka to ludzie. To „twarzą w twarz” z osobowościami wyjątkowymi tak wtedy, gdy są studentami, jak wtedy, gdy są uniwersyteckimi autorytetami.